GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

Nro 189.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 18 Lipca 1829 roku w Sobotę.

Giełda Warszawska dnia 17 Lipca 1829 r.

Wexle.		żądano		płacono	
Amszterdam 250 ż. h.	2 mies.	—	—	—	—
Berlin 100 tal.	2 mies.	600	—	597	—
Z krot. ter.	. . .	602	—	600	—
Gdańsk 100 tal.	2 mies.	—	—	—	—
z krot: ter:	. . .	—	—	602	—
Hamburg, 300 Mk.	2 mies.	906	—	901	—
Lipsk 100 tal.	1 mies.	—	—	–	—
Londyn, 1. l. szter.	3 mies.	41	5	41	—
Moskwa 100 r. b.	1 mies.	180		—	—
Petersburg ditto	1 mies.	180	—	178	10
Paryż, 300 fran.	2 mies.	480	—	—	—
Wiedeń, 150 zł. reń.	2 mies.	619	15	618	—
Wrocław, 100 tal.	2 mies.	604	—	—	—

Gotowe pieniądze	żądano		płacono	
Złoto Polskie za 100 zło. .	—	—	—	—
Imperjały ros.	—	—	—	—
Dukaty Hol. nowe 1 sztuka	20	2	—	—
ditto stare. ważne .	20	—	—	—
ditto na passir. . . .	19	20	19	12
ditto austrjackie. . . .	—	—	—	—
Frydrychsdory.	—	—	—	—
Pruski kurant	—	—	—	—
ditto bilety kassowe .	–	—	—	—
Assygna. Ros. . . , . .	—	—	—	—
Bilety bankowe aust: za 100 f.R.	414	—	—	—
Einlesung Szeiny ditto .	—	—	—	—
Listy zastawne, z 8 kup. .	91	20	91	—

Papiery.	żądano		płac ono	
Obligacje udziałowe po zł. 300	306	—	304	15
ditto ditto w partyach. .	—	—	—	—
Assekuracje skarb: . . .	—	—	—	—
Obligacje pragskie . . .	—	—	—	—
Dow: k. centr. likwidacyjnéj.	36	—	35	—
ditto ditto za żołd. . .	—	—	—	—
ditto ditto za inne. . .	—	—	—	—
Zapisy drogowe.	—	—	—	—
Obligac. ros. 6 od 100 w assyg.	—	—	—	—
ditto ditto w srebrze. .	—	—	—	—
ditto 5 od 100 w srebrze. .	—	—	—	—
ditto 5 od 100 w Hamb. Cert	—	—	—	—
ditto ditto w Poz. Angl.	—	—	—	—

WIADOMOSCI HANDLOWE.

BERLIN. — *Dnia* 14 *lipca.* — Podług kursu giełdy z d. 11 b. m. za listy zastawne krol. pol. na gotowiznę żądano i płacono z początku 91 do $91\frac{1}{4}$, w końcu żądano 91. — Polskie obligacje udziałowe za złp. 300, na gotowiznę żądano $49\frac{3}{8}$, płacono $49\frac{1}{4}$; z term. na 1 sierpnia fix, żądano $49\frac{1}{2}$, płacono $49\frac{3}{8}$.

GDANSK. — *Dnia* 13 *lipca.* — Stan targu zbożowego jest zupełnie otrętwiały; cena pszenicy spadła niesłychanie, nikt jéj kupować nie chce. W upłynionym tygodniu przedano z wody 77, a ze spiechrzów, czego już dawno nie było, 50 łasztów pszenicy; żyta nieco więcéj bo 207 łasztów; grochu białego 11 łasztów. Płacono: pszenicę z wody 121 do 122 funtową pstrokatą po 220 Fl. ($15\frac{1}{2}$ złp. za korz.): Takąż wysokopstrokatą 127 do 128 fn. po $332\frac{1}{2}$, $362\frac{1}{2}$ i 380 Fl. ($23\frac{1}{2}$, $25\frac{2}{3}$ i 27 złp. za korz.); Pszenicę ze spiechrzów pstrokatą świeżą po 380 Fl. ($28\frac{3}{5}$ złp. za korz.) — Żyto 115 do 116 funtowe po 120 Fl. ($8\frac{1}{2}$ złp. za korz.) 119 do 120 fn. po 130 Fl., 121 do 122 fn. po 140 Fl., 122 do 123 fn. po 145 Fl. ($10\frac{1}{4}$ złp. za korz.) — Groch biały po 150 do 160 Fl. za łaszt 60 szeflowy ($10\frac{1}{4}$ złp. za korz.) Ostatnie doniesienia zagraniczne nic pomyślnego dla handlu zbożowego nie zwiastują.

(*Po giełdzie*). — Na dzisiejszym targu przedano 17 ł. żyta 120 do 121 funtowego po 140 Fl.; jęczmienia 109 fn. po 136 Fl. (po $9\frac{2}{3}$ złp. za korz.); Grochu 1 łaszt za 135 Fl. ($9\frac{1}{2}$ złp. za korz.)

Za obligacje udziałowe polskie 300złotowe, z terminem na 1 sierpnia żądano 98, płacono $97\frac{3}{4}$ za sto.

HAMBURG. — *dnia* 10 *lipca.* — Pszenicy dowóz jest mały; z zapasów kupiono jéj znaczne partje na wysłanie, ale tylko w dobrém i ciężkiém ziarnie. Płacono pszenicę gdańską, elblągską i królewiecką 115 do 135 tal., ($23\frac{1}{5}$ do $27\frac{1}{3}$ złp. za korz.) — Zyto miało odbyt niewielki; płacono za gdańskie 58 do 65 talarów ($11\frac{3}{4}$ do $13\frac{1}{6}$ złp. za korz.)

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa.

— Widok uczty koronacyjnéj dla ludu wystawiony w panoramie pana Sachetego, podoba się powszechnie; szczególniéj grupowanie osób jest ręką mistrzowską oddane. Pan Sachetti ma jeszcze zamiar przedstawić widok Sylistrji, w czasie piérwszéj wycieczki Turków, zrobiony według planu zdjętego z natury przez pewnego oficera polskiego. Sama Sylistrja przedstawi 23 oddzielnych widoków, jako to: seraj paszy, meczet, koszary, składy żywności, prochu i t. p.

— Popis publiczny uczniów szkoły wojewódzkiéj XX. Pijarów przy ulicy Długiéj, odbywać się będzie dnia 20, 21 i 22 lipca, od wpół do 9téj zrana, na który publiczność, X. rektor imieniem instytutu zaprasza.

— Czytamy w czorajszym Kurjerze: »*Meteorolog warszawski*, który przyszłe zmiany powietrza lepiéj przepowiada aniżeli *ogrodnik na Polesiu*, przyrzeka (gdyby mu należyta nagroda była zapewniona) okazać nową teorję wiatrów, a mianowicie dowieść, jakim sposobem xiężyc działa na powietrzokrąg.»

— Od dni kilku woda na Wiśle znacznie przybrała.

— W Berlinie podali znawcy muzyczni (*Musikkenner*) następujące do publicznéj wiadomości oświadczenie: — »W numerze 151 Gazety berlińskiéj Vossa, jest pod napisem: *Paganini i Lipiński w Warszawie*, umieszczone zdanie o Paganinim z Gazety rządowéj warszawskiéj,

które, co do rzeczy zupełnie jest zgodne z krytyką tego wirtuoza ogłoszoną w tutejszym dzienniku *Berliner Schnellpost* z d. 21 kwietnia b. r. Ciesząc się, iż przecież czystą prawdę powiedziano o tym artyście i w obcym kraju, widzimy się jednak zmuszeni pierwszeństwo tego sądu reklamować dla Berlina.»

— Bracia Kątscy, zostali niedawno litografowani także w Petersburgu. Wystawieni są w chwili, w któréj mieli zaszczyt popisywać się z talentem swoim przed N. Cesarzową Jmci.

— W czorajszym Nrze Gazety Korrespondenta, jest umieszczony list barona Girardot D. M., zaprzeczający doniesieniu umieszczonemu w Kurjerze warszawskim, jakoby zażywanie gorczycy białéj szkodzącém być mogło. Baron Girardot zapewnia, że sam 400 osobom radził gorczycę i wszyscy dobrego jéj skutku doznali, z wyjątkiem osoby jednéj dotkniętéj febrą gastryczną.

— Pozaonegdaj rozstała się z tym światem JW. Kazimiera z Skoraszewskich Zółtowska, jenerałowa.

— (*Doniesienie loteryjne z kantorów* BLUMA I JAKUBOWSKIEGO.) — Wygrano w naszych kantorach w 35 loterji klassycznéj:

Wielki Los na Numer 17,677 złp. 200,000

Nr.	28,968	złp.	10,000	Nr.	705	złp.	2000	Nr.	24,162	złp.	2000
—	777	—	1000	—	3299	—	1000	—	3433	—	1000
—	7617	—	1000	—	12,259	—	1000	—	18,877	—	1000
—	22,603	—	1000	—	22,611	—	1000	—	25,677	—	1000
—	27,119	—	1000	—	27,136	—	1000	—	27,164	—	1000

Prócz mniejszych wygranych po zł: 500, 400, 300, 200, 150.

Losów do *pierwszéj klassy* 36téj loterji (całkowitych po złp. 12 gr. 15, ćwierciowych po zł. 3 gr. 4.) niemniéj *Biletów do nowéj loterji* wcale oddzielnie ciągnąć się mającéj w któréj *główne wygrane* są: DOM massif murowany z officyną i trzema ogrodami, oraz w gotowiźnie po złotych 20,000, 10,000, 5000, 3000 etc, wraz z planami po złp. 6 gr 20 w kantorach naszych dostać można.

Osoby na prowincji zamieszkałe, życzące u nas sprobować szczęścia, raczą swe łaskawe zlecenia franco nadesłać, którym zapewnia się najrychlejszy skutek i akuratność. — W Warszawie dnia 15 czerwca 1829 r. —

Blum et Jakubowski.

Miejsce kantorów jest: w domu dyrekcji jeneralnéj loterji pod Nr. 2406, i w domu towarzystwa król. warsz. przyjaciół nauk przy ulicy Nowy-Świat pod Nrem 1319.

— Wczoraj w południe ciepła stopni 20.

ROSSJA. — *Posiedzenia akademji umiejętności.* Dnia 1 kwietnia czytał adjunkt Buniakowski rossyjską rozprawę *Badania liczbowe.* Viceprezes uwiadomił, że za wstawieniem się ministra oświecenia odzyskała akademja jeden z przywilejów swoich najdawniejszych, który zdawał się być jéj odjętym przez nowe urządzenie cenzury, a mianowicie, iżby każdego dzieła drukowanego jeden exemplarz, przeznaczony teraz dla centralnéj administracji cenzury, dostawał się na przyszłość bibljotece akademji. Następnie uwiadomił wiceprezes, że N. Pan potwierdził plan podróży do gór kaukazkich i wyznaczył na nią 15,000 rubli, oraz pozwolił akademji obrócić na ten cel z oszczędności akademji summę 10,000 r. (PP. Kupfer, Lenz, Menetries i Mayer wyjechali już w tę podróż dnia 7 czerwca.) Odczytano daléj nominację doktora Hamel na akademika. Akademik Wiśniewski zdawał sprawę o dochodzeniu przez Dra Ermans kierunku i ścisłości siły magnetycznéj w Petersburgu. Akademik Koehler zdawał sprawę o rękopiśmie P. Pietruszewskiego pod napisem *Metrologja.* Jest on za zupełném oddzieleniem metrologji nowéj od metrologji dawnych ludów i za wypuszczeniem rachub czasu; sądzi przecież, że wydanie starożytnéj metrologji z uwagami krytycznemi byłoby pożyteczne. Na wniosek P. Trinius wybrała akademja na członka korrespondenta professora Bongard. Akademik Parrot wniósł, aby akademja prosiła o bezpłatne udzielenie jéj do gabinetu fizycznego i chemicznego 20 funtów czystéj platyny. Postanowiono uczynić w téj mierze przełożenie wiceprezesowi. Professor Paucker z Mitawy przysłał rozprawę w rękopismie, napisaną w języku francuzkim pod tytułem *O szerokości obserwatorjum Mitawskiego, oznaczonéj cyrklem astronomicznym Reichenbacha i Ertela i o omyłkach w obserwacjach.* Polecono akademikowi Wiśniewskiemu, aby o pracy téj zdał sprawę. Professor Paucker zapowiedział zarazem rozprawę o imaginacyjnych trójkątach, którą wkrótce akademji nadeśle.—Dnia 22 kwietnia czytał adjunkt Lenz rozprawę *O linji krzywéj, którą tworzy w bieżącéj wodzie sonda ołowiana.* Akademik Koehler zdał jak najlepszą opinję o postrzeżeniach jeograficznych nad brzegami wschodniemi morza kaspijskiego, poczynionych przez Dok. Eichwalda podług nowych i dawnych źródeł. Akademik Kupfer złożył wygotowane do druku własne pismo *O krystallografji.* Akademja postanowiła wydać je na widok publiczny.

Dnia 29 kwietnia przybył na posiedzenie baron Alexander Humboldt z towarzyszami swéj podróży, professorami Ehrenberg i Rose. Adjunkt Ostrogródzki czytał w języku francuzkim rozprawę *O teorji bałwanów.* Akademicy Wiśniewski, Collins i Parrot zdali sprawę o szkle powiększającém professora Szradera ze szkłami achromatycznemi. Wprawdzie doświadczenia nie mówią bardzo za wynalazkiem, albowiem osiągnienie achromatyzmu nie zupełnie się powiodło, wszelako wypadek ten przypisują zająęcy sprawę raczéj niedostatecznemu wykonaniu, niż omylności teorji, gdyż w Anglji miano osiągnąć achromatyzm sposobem prostszym. Akademik Parrot oddał pochwały rozprawie majora Hauy, napisanéj po francuzku: *O brzegach morza czarnego,* w któréj autor objaśnia częste zapadanie się ziemi przy brzegach morza czarnego. Rozprawę uznano godną umieszczenia w Memoires des savans etrangers. Akademik Kupffer czytał, z opisu swojéj podróży do gór uralskich geognostyczny obraz zwiedzonéj przez siebie r. z. części tych gór. Przy końcu posiedzenia uwiadomił baron Humbold akademję, że za jego staraniem zawiązało się towarzystwo w celu czynienia spostrzeżeń magnetycznych, z czego ważnych wypadków można się spodziewać; wezwał zarazem Pana Kupffer, aby chciał dzielić prace tego towarzystwa, jeśli mu w tém akademja będzie pomocną. Zgromadzenie upoważniło natychmiast Pana Kupffer do oznaczenia stosownego miejsca, w którémby magnetyczne obserwatorjum mogło być założone, i do zaproponowania planu urządzenia tego zakładu. Po skończoném posiedzeniu podał wiceprezes Panu Humboldowi wznowiony patent na członka akademji.

— Pszczoła północna opisawszy z listu ze szczegółami podróż N. Państwa do Berlina, przy końcu umieściła z

tego listu taki wyjątek: "Nie mogę pominąć jak bardzo mnie zachwycił widok pomyślności, po całym kraju rozlanéj (w Prusiech) i poczciwy sposób myślenia ludu, oraz przywiązanie jego do króla, objawiające się w całych Prusach. Nie potrzebuję powoływać się w tym względzie do obcych świadectw; widziałem to na własne oczy i nowy ten przykład utwierdził we mnie przekonanie, że niebo błogosławi dobrych rządców, a narody umieją cenić ich wartość.»

ANGLJA. — Donoszą z Lizbony że Don Miguel małżonce pułkownika Vasconcellos Leite Pereira, która w czasie rządu konstytucyjnego, przełożyła wygnanie do Hiszpanji w raz z mężem, nad wolność pozostania w kraju; dozwolił nosić znaki stopnia jéj męża.

FRANCJA. — *Z Paryża d. 6 lipca.* — Izba deputowanych naradzała się d. 1 lipca w dalszym ciągu nad budżetem ministerjum morskiego. P. Leyval mówił gorliwie za marynarką. Położenie jeograficzne Francji wymaga, iżby miała potęgę morską, a ci niesłusznie mówią, którzy nazywają teraźniejszą marynarkę, jako przechodzącą potrzeby Francji. Wypadki na wschodzie, których końca trudno przewidzieć, sprawiają iż Francja nie potrzebowała nigdy większéj siły morskiéj jak teraz właśnie. Wprawdzie Anglja zostaje w przymierzu z Francją, ale łatwo zajść mogą nieporozumienia; należy zatém niedopuścić, iżby Anglja nie zbierała tam, gdzie Faancja zasiała. Nadto potrzeba Francji potężnéj marynarki dla opiekowania się handlem zamorskim. P. Dupin sądził, iż siła morska Francji, nie jest teraz nietylko zbyteczną, ale nawet gorzéj niż kiedy bądź płatną w porównaniu z siłą lądową. P. Agier odradzał wszelkich oszczędności na marynarce, bo rozumiał, że ona może być potrzebną dla uzupełnienia wolności Grecji. P. Constant chwalił ministra marynarki za ulepszenia jakie zaprowadził, ale powstawał na mnogość osób w administracji. Po uwagach nad polityką Anglji, radził ubiegać się z nią w posiadaniu nietylko okrętów zwyczajnych, ale także parowych. Anglja ma 338 statków parowych, Francja 4; w ubieganiu tém nie trzeba zapominać o naturalném kraju położeniu i nie przesadzać. Narody które o tych względach zapominają, odnoszą zawsze za to kary. Anglicy są wprawdzie odważni nawet na lądzie, jednakże uciekali w Hondscoote, nad jeziorem Zyder, w Quiberon i Helder. Zwycięztwo pod Talawerą winni byli gerylasom, zwycięztwo pod Waterloo Prusakom, którym się należy cały zaszczyt tego dnia pamiętnego. P. Constant mówił jeszcze o osadach, o niewolnikach czarnych, i w końcu wynurzył życzenie ażeby minister rozpoczęte dzieło ludzkości i sprawiedliwości wnet mógł ukończyć.

Dnia 2 lipca wyliczał P. Viennet dopłaty, jakie od lat kilku otrzymuje wydział morski, a jednak nie zaprowadzono w nim żadnych ulepszeń. Prefekci morscy czynią wydatki zbytkowe na meblowanie swoich hotelów, a nie dawno jeszcze sam minister posłał dwa bilary na wyspę Guadeloupe dla rozrywki tamtejszego gubernatora. Na samych okrętach panuje także wielki zbytek, na jednym znich widział mówca krzesła po 30 fr., a inne po 80 fr., a komody i szafki po 200 fr.; zamiast żelaza używają na nich mosiądzu, zamiast drzewa krajowego, drzewa mahoniowego. W końcu radził P. Viennet pensjonować wielu jenerałów i officerów morskich. Minister wykazywał, że przytoczenia P. Viennet są mylne, co też potwierdził hr. Laborde; co do dwóch bilarów, te sprawione były z funduszu osady, a co do pensjonowania starych officerów, byłoby to niesprawiedliwością. Minister prosił, aby go uwiadomiono o nadużyciach, i przyrzekł, że im położy koniec. Po zamknięciu ogólnéj dyskussji, przystąpiono do narad nad pojedynczemi artykułami. Na administracji centralnéj oszczędziła izba 40,000 fr., na żołdzie wojska morskiego 30,000 fr. a pensje officerów morskich w summie 3,350,000 fr. przyjęła izba prawie bez redukcji.

Dnia 3 lipca żądał P. Labbey de Pompiéres zaprowadzenia miljona oszczędności na summie 24,715,000 fr. żądanéj na uzbrojenie wojennych okrętów. P. Dupin oświadczył, że gdzie tylko mowa o zmniejszenie wydatków na pensjach wysokich i niepotrzebnych, tam zawsze był za niém, ale co do materjału marynarki, sądzi, że nie można na nim nic oszczędzić; mówca przyznał, że na okrętach zaprowadzone zostały istotne ulepszenia, a między innemi chwalił, że zamiast drewnianych, żelazne zaprowadzone zostały rezerwoary na wodę. Francja musi mieć marynarkę, ale nie powinna się zapominać; powinna poprzestać na pierwszeństwie przed wszystkiemi narodami na świecie, oprócz jednego. Już to jest dla niéj korzyścią, że w razie potrzeby, może stanąć na czele koalicji dla pokonania spólnego nieprzyjaciela. Anglja jest potężna, ale nie jest nietykalną i w dzisiejszych okolicznościach nie odważyłaby się może prowadzić z Francją wojnę. Minęły czasy, w których pisarze jéj głosili *mare clausum*. Przed rewolucją miała Francja potężną marynarkę; dla czegoż nie miałaby jéj mieć pod rządem konstytucyjnym. Marynarka nie jest nigdy straszna dla swobód narodowych; nie ma przykładu, iżby za jéj pomocą utracił je który naród. Były straże pretorjańskie, ale nie znamy flotty pretorjańskiéj. Zresztą, jeśli Francja Grecji dopomódz chce skutecznie, powinna mieć potężną marynarkę; bez niéj nie byłaby zyskała Francja sławy z bitwy nawaryńskiéj. Propozycję P. Labbey de Pompiéres odrzucono, podobnież jak wniosek P. Viennet o zaprowadzenie oszczędności 150,000 fr., na wydatkach na drzewo okrętowe. Na rozmaitych wydatkach oszczędziła izba 40,000 fr. Na osady żądał minister 7 miljonów fr. i izba nie miała nic przeciw temu wydatkowi.

Z kolei przystąpiono do budżetu ministerjum skarbu. Baron Brigode uskarżał się na mnogość urzędników; wiele urzędów możnaby skassować; w saméj centralnéj administracji znajduje się 800 officjalistów, a w dyrekcji dochodów niestałych możnaby zaprowadzić wielkie oszczędności. P. Gravier sądził, że zniżenie stopy czynszowéj od papierów pięcioprocentowych, byłoby najlepszym środkiem do zaprowadzenia oszczędności. Hr. Rambuteau radził znieść dyrekcje jeneralne, jako niepotrzebne i tamujące bieg czynności ministerjum.

— Słychać że baron Pasquier otrzyma ministerstwo spraw zagranicznych.

— Pan Rotschild kupił za 2,600,000 fr. piękny pałac zwany Ferrieres należący niegdyś do xięcia Otranto (Fouché). Hotel lorda Edgeworth, przy ulicy Honorjusza zakupiło pewne towarzystwo kapitalistów za półtrzecia miljona fr.

HISZPANJA. — Lubo w Katalonji mnóstwo uwięziono osób i wojsko w ciągłych jest poruszeniach, wszelako prowincja spokojności nie używa. Bandy rozmaite prze-

biegają ją w różnym kierunku i wiele złego zrządzają. Powszechnie przekonywają się, że hr. d'Espana wielkorządca Katalonji nie jest wcale na swojém miejcu.

— W drukarni królewskiéj wielka czynność panuje; mówią że będzie ogłoszony nowy plan skarbowy, który świat w zadumienie wprawi, a w którym dóbr duchownych bynajmniéj nie oszczędzano.

NIEMCY. — *Od Menu dnia* 10 *lipca.* — Rząd xięztwa brunszwickiego, podał sejmowi związku niemieckiego trzy oświadczenia tyczące się domagań stanów tegoż xięztwa.

— Znany Pittschaft, będący już od lat kilka w szpitalu warjatów w Hofeim, został przez wyrok głównego sądu Moguńckiego, uznany teraz za nieudolnego z powodu obłąkania zmysłów.

SZWECJA. — *Ze Stokolmu dnia* 3 *lipca.* — Uroczysta koronacja królowéj Jmci, ma się odbyć w ostatnich dniach sierpnia.

— Słychać, że loterja liczbowa będzie zniesiona, wywiera bowiem wpływ bardzo szkodliwy, zwłaszcza na uboższą klassę mieszkańców. W Anglji, Francji w Prusiech i wszędzie gdzie troskliwość rządu o dobro ludzkości piérwsze w jego obowiązkach zajmuje miejsce, loterje liczbowe są skasowane.

— Wniosek już dawniéj na sejmie szwedzkim wnoszony a na tegorocznym ponowiony, ażeby żydów zupełnie z kraju wypędzić, odrzuciły stany sejmujące.

WŁOCHY. — Przez wyrok dnia 15 czerwca wydany, ponowił ojciec ś. klątwę przeciwko wszelkim zakazanym towarzystwom.

— Ojciec ś. miał oświadczyć życzenie, aby złagodzoną była zbyteczna surowość trybunałów inkwizycyjnych w Hiszpanji, jak niemniéj, aby wypuszczono z więzień inkwizycji w Madrycie i innych miastach, osoby sądownie o kacerstwo nieprzekonane.

— Wydanie kilku Neapolitańczyków ze strony rządu papiezkiego, rozniosło obawę pomiędzy Neapolitańczykami, w Rzymie i w kraju papiezkim zamieszkałymi. Wielu z nich postarało się o paszporta do Anglji i do Toskanji; ani jeden nie udał się do Francji.

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

BUCKTHORN I JEGO PRZYIACIELE

z dzieł Washingtona Irwinga Amerykanina.

Zycie literackie.

Między innemi przedmiotami, które ciekawość podróżnego drażnią, anegdoty o życiu literatów, były dla mnie w swoim czasie nęcącym pokarmem. Wtenczas to znajduję się w Londynie, w mieście, należącém do rzędu miejsc robieniem książek najsławniejszych, zapragnąłem dowiedzieć się czegoś, o tych którzy je na świat wydają. Szczęśliwym trafem poznałem się z literatem z nazwiska Buckthorne, oryginałem, który przez czas długi zamieszkały w stolicy, umiał mi opowiedzieć historję naturalną każdego na téj pussczy ludzi spotykać nas mogącego ciekawego tworu. Z uprzejmością udzielił mi pożytecznych objaśnień w przedmiocie moich badań.

Swiat literacki -- mówił mi -- składa się z małych towarzystw, z których każde swoich członków za pochodnie świata, wszystkie zaś inne za znikome meteora uważa, i gdy, w swojém świetle nieśmiertelny blask widzi, potępia inne na prędką znikomość w nocy zapomnienia.

Ale, zapytałem go, jakim sposobem możnaby być wprowadzonym do tych towarzystw, o których mówisz? Rozumiem, że związki autorów opierają się na pewnéj zamianie umysłowéj, do któréj każdy swoją częścią przyczynia się i zawsze *quid pro quo* daje.

Ho! Ho! Mylisz się, rzekł Bukthorne, uśmiechając się, nie usiłuj błyszczeć, jeśli między talentami naszemi chcesz być popularnym. Bywają oni na posiedzeniach towarzystwa dla popisywania się, nie dla uwielbiania talentów innych. I ja podobnie dawniéj myślałem, a nim na jakie posiedzenie literackie poszedłem, zawsze piérwéj uczyłem się mojéj roli, ale cóż na tém zyskałem? Nazwano mnie nieznośnym gadułą i wnet byłbym z towarzystwa wykluczony został, gdybym systematu nie był zmienił. Tak, mój Panie, nie masz roli, z którąby się w obcowaniu z talentami tak dobrze powodziło, jak rola powolnego słuchacza, albo, jeśli ci się kiedy wymownym być zechce, bąć nim, ale tylko sam na sam z autorem, a nadewszystko dla oddania pochwał jego dziełom, albo co prawie zarówno lubi, dla poniżenia dzieł jego współczesnych. Jeśli mu się zdarzy przemówić jakie słówko w obronie płodów swego serdecznego przyjaciela, oprzéj się śmiało jego zdaniu, nazwij przyjaciela jego głową do pozłoty i nie obawiaj się rozdrażnić go, bo co bąć o *drażliwości* autorów mówią, mnie jednak nie zdarzyło się widzieć żadnego, któregoby obrażały takie sprzeczności. Tak, tak, mój Panie! autorowie są nadzwyczaj cierpliwi w przyznawaniu wad swoim przyjaciołom. Z rzesztą radzę ci, abyś w robieniu uwag, szczególniéj nad tegoczesnemi dziełami bardzo był wstrzemięźliwym, chyba, gdybyś wymierzał pociski przeciw najznakomitszym w wieku naszym pisarzom.

Dobrze zawołałem. Więc chwalić będę tylko tych, co już od lat 50 nie żyją.

Nawet co do tych, rzekł Bukthorne trzeba być ostrożnym, winiéneś bowiem wiedzieć, że wielu dawnych pisarzów uszykowano pod chorągwiami sekt rozmaitych i że talent ich równie żywych rozpraw stał się przedmiotem, jak talent polityków i dyplomatyków dzisiejszych. Co większa, są czasy w literaturze, któremi zupełnie wzgardzono. I tak w niektórych zgromadzeniach mógłby narazić sławę literacką na stratę, ktoby się odezwał z słówkiem jednem na pochwałę pisarza jakiego z czasów Karola II, albo nawet królowéj Anny; wszyscy ówcześni pisarze uważani są za Francuzów.

Ale -- rzekłem -- czy się w kraju przyjacielskim znajduję, nie będąc obeznany z granicami literatury i smaku modnego?

O! jest na szczęście i w literaturze przestwór, będący niejako polem neutralném, gdzie wszyscy autorowie po przyjacielsku się potykają i bez miary sobie żartują. Tym przestworem są panowania Elżbiety i Jakóba I. Tam obdarzać pochwałami, tam aż do utrudnienia powtarzać je możesz, a im autor jaki jest ciemniéjszy, im bardziéj styl jego będzie wytworny i wymuszony, tym pewniéj przez wielbienie go uważany będziesz za znawcę, którego smak, podobnie jak Epikuréjczyka, przekłada zawsze zwierzynę dawniéjszą nad świeżą. Ale radbyś zapewne dowiedzieć się nieco o towarzystwach literackich; upatrzę więc sposobność zaprowadzenia cię na jaką schadzkę, gdzie talenta modne razem zobaczysz. Jednakże nie mogę cię zapewnić, iżby wszyscy do piérwszego rzędu należeli. Piérwsze jeniusze nie zwykły chodzić gromadami, mieszają się nawet w tłumie, wolą podobnie iak tłum nie odróżniać się od ludzi zwyczajnych i prócz sławy nic na siebie autorskiego nie przywdziewają. Tylko podrzędni zbieraią się gromadnie, aby sobie zjednać w stowarzyszeniach moc i powagę; oni tylko noszą na sobie znamiona ród ich odznaczające.

Obiad literacki.

W kilka dni po téj rozmowie Buckthorne przyszedł do mnie i wziął z sobą na obiad perjodyczny literacki. Do-

Dawał go bogaty xięgarz czyli raczéj dawała go kompanja xięgarzy, których *rozum* wiele znaczył.

Zdziwiłem się, zastawszy dwudziestu lub trzydziestu biesiadników, prawie wszystkich zupełnie mi nieznanych. Buckthorne objaśnił mi tę tajemnicę, uwiadomiwszy mnie, że obiad taki poświęcony czynnościom xięgarskim dawany jest dla autorów dwa razy do roku. Wprawdzie, kiedy niekiedy zapraszać zwykli razem trzech lub czterech literatów, ale tacy powinni być autorami wyborowemi, ulubieńcami publiczności i twórcami dzieł które sześć, lub siedm wydań dożyły. W świecie literackim znajdują się pewne granice jeograficzne, a o popularności tego lub owego autora sądzić można niemal pewnie z gatunku wina, jakim go xięgarz częstuje. Pisarz, chcący się dostać do Bordo, musi przebyć trzecie wydanie, a przebywszy szóste lub siódme biesiadować może w Szampanji i Burgundji.

Ale -- rzekłem -- gdzieżby teraz ci Panowie być mogli? Czy który z nich pije teraz Bordo?

Nic ze wszystkiém; na tych wielkich obiadach zastajesz tylko pospolitych autorów, których pisma raz, lub dwa razy drukowano, a jeśli kto inny jest zaproszony, uprzedzają go, że tylko na republikańską biesiadę przychodzi; rozumiesz mnie, biesiada w Rzeczypospolitéj literackiéj, gdzie tylko rzeczy trwałych spodziewać się może.

Po takiém objaśnieniu mogłem dobrze poznać urządzenie téj biesiady. Obadwa końce stołu zajęte były przez dwóch wspólników handlowych, którzy pod względem pierwszeństwa swoich gości zapewne myśl Adissona za prawidło przyjęli. Popularny poeta siedział na pierwszém miejscu, a na przeciw niego autor podróży *in quarto* z mappami na welinie, poważny antykwarjusz, autor kilku dzieł trwałych, często przytaczanych, ale rzadko czytanych, uważany z wielkiém uszanowaniem, siedział obok ubranego porządnie autora wydania wytwornego in octavo na welinie o Ekonomji politycznéj, która właśnie co modną się stawała. Kilku pisarzów trzech tomowych in duodecimo, dosyć głośnych zajmowało środek stołu, a na szarym końcu pomieszczono wierszokletów, tłómaczów bez wyboru i autorów mało znanych.

W czasie rozmowy obiednéj błyskały żywe żarciki, które w kształcie lekkich iskierek z różnych stron wylatywały i na dymie się kończyły. Poeta pełen zaufania w światowych względach i niezawisły od swego xięgarza, był wesoły, świetny, rozweselał sąsiada swego, wspólnika handlowego, tysiącznemi żartami i bawił całe zgromadzenie. Tymczasem drugi mecenas nieodstępując na chwilę od swojéj ponurości, zatrudniał się rozbieraniem z miną poważną, i zajęty jakby dziełem wielkiéj wagi, oddawał się cały obecnéj czynności. Mój przyjaciel Buckthorne, objaśnił mi jego poważną minę: Interessa tego handlowego domu, mówił mi, podzielone są wybornie między obydwóch wspólników; i tak, ten poważny jest wspólnikiem *decydującym*, zatrudniają go półmiski; drugi jest wspólnikiem *śmiejącym się*, a ten wziął na siebie żarty.

Rozmowa ogólna ożywiła się najwięcéj przy wyższym końcu stołu, bo autorowie, którzy przy nim siedzieli, zdawali się mieć odważniejsze języki, a tłum przy szarym końcu, jeśli się z mową popisywać nie mógł, smacznie natomiast zajadał. Żaden obiad nie doznawał nigdy żywszéj, zawziętszéj natarczywości, jak dzisiejsza biesiada ze strony tego legjonu gastronomów. Gdy talerze zebrano i gdy wino krążyć zaczęło, nabrali ducha i zabawiali się między sobą. Z tém wszystkiém dowcip ich, jeśli przypadkiem do wyższego końca dochodził, prawie żadnéj nie zwracał na nich uwagi. Wspólnik *śmiejący* się, nie widział potrzeby uraczyć ich nawet uśmiechem, co przyjaciel mój Buckthorne objaśniając, szepnął mi, iż autor musi dostąpić pewnego stopnia popularności, jeśli chce, aby jego dowcip rozśmieszał xięgarza.

W tym tłumie, przy szarym końcu skupionym, spostrzegłem człowieka szczególniéjszej fizognomji. Ubiór jego nienajlepiéj wyglądał, pomimo, że starą suknią czarną ile możności wyświeżył i piersi szerokiemi żabotami wyłożył; twarz miał śniadą, purpurową, może nawet cokolwiek za wiele ubarwioną, co szczególniéj ściągać należy do nosa, jednak czerwoność ta powiększała żywość wielkich czarnych oczu. Miał minę wesołego biesiadnika i tę układność, jaka wesołości mężczyzny niewypowiedzianéj dodaje słodyczy. Nie wiem, czy kiedy widziałem twarz więcéj obiecującą ale też obietnica nigdy mniéj nie była dotrzymana. Nie mówił ani słowa, ale jadł i pił jak zgłodniały; zaledwie w tenczas tylko przerywał sobie uśmiechem, kiedy dowcipne słówka wypadały z wyższego końca stołu. Spytałem się, ktoby był. Buckthorne przypatrzył mu się z uwagą.

Prawdziwie, rzecze, znam tę twarz zakazaną, ale gdzie tego nie wiem. Autorem sławnym być nie może, ale jest zapewne *zbieraczem* cudzych podróży.

Po obiedzie wyszliśmy na herbatę i kawę do innego pokoju, gdzie nowa zgraja gości, złożona z autorów książek, w grube okładki, albo pisemek w niebieski papier oprawnych, zgromadzenie nasze wzmocniła. Nie doszli oni jeszcze byli do tego zaszczytu, iżby ich zapraszano na obiad, ale zaproszono ich przy sposobności na przepędzenie wieczora *sans façon*. Okazywali kupcom najgłębsze uszanowanie, zdawało się nawet, iż się ich bali, ale z największą grzecznością przywitali gospodynię domu, a dzieciom okazywali prawdziwie szalone przywiązanie. Niektórzy z nich, niedosyć śmiali do takich poufałości, stanęli z miną smutną w kącikach, szeptali do siebie, przeglądali ryciny których nie widzieli nie więcéj nad pięć tysięcy razy, albo wreście nucili pod nosem aryjki fortepjanowe. Poeta i autor wytwornego tomiku *in octavo* grali najpiérwszą i najmniéj wymuszoną rolę w całém towarzystwie; ani wątpić, że w całéj wschodniéj części miasta byli modnemi. Usadziwszy się po obydwóch stronach gospodyni domu, obsypywali ją grzecznościami tak bardzo, iż przez czas niejaki myślałem, że z radości omdleje. Każde poruszenie dwóch ulubieńców traciło modą. Szukałem oczyma, ale nadaremnie, układnego w czarnéj sukni autora; wyniósł się już był zaraz po stole, lękając się zapewne blasku świateł salonowych. Gdy nic takiego nie spostrzegałem, coby mię dłużéj zajmować mogło, wyszedłem wkrótce po kawie i zostawiłem przy zwycięztwie poetę i autora welinowego tomiku *in octavo*.

Weseli towarzysze.

Jeśli się nie mylę, nazajutrz wieczorem, Buckthorne wychodząc ze mną z teatru Covent-Garden, powiedział, że mi pokaże nowy rodzaj życia i charakterów, a ponieważ właśnie do podobnych badań skłonny byłem, przyjąłem jego grzeczność. Poprowadził mię małemi podwórzami i ciasnemi drogami, stykającemi się z Covent-Garden, i zatrzymał się przed domem, z którego się rozlegały głośne krzyki wesołego zgromadzenia. Po śmiechu głośnym następowała pauza, i znowu śmiech dawał się słyszeć, jak gdyby kto dowcipny zgromadzonym historję j...

ką opowiadał. W krótce potém usłyszeliśmy piosnkę i po każdej strofie krzyk wesoły z mocnemi w stół stukaniami.

Jest to, rzekł Buckthorne, klub wesołych towarzyszów, wielkie zgromadzenie małych dowcipów, aktorów trzeciego rzędu i dziennikarzy teatralnych. Każdemu dozwolony jest przystęp, jeśli zapłaci 6 sous na rzecz klubu.

Wszedłszy więc bez ceremonji, usiedliśmy sami w oddalonym kąciku pokoju. Posiedzenie klubu odbywało się około stołu, zastawionego rozmaitemi napojami, podług upodobania biesiadników. Członkowie byli w rzeczy samej gronem wesołych towarzyszów, ale jakże się zdziwiłem, gdy w końcu zabawy tego biedaka poznałem, którego szczęśliwy układ ciała i milczenie, dniem pierwéj na obiedzie u księgarza uwagę moją zwróciły! Tu wszystko było w nim zmienione; tam był prostém zero, tu zdawał się wielkim panem, pierwszą głową i panującym jeniuszem. Siedział na piérwszém miejscu, miał na głowie kapelusz, a w oczach jego jaśniał blask jeszcze żywszy, niż połysk jego nosa. Dla każdego spółbiesiadnika, miał jakie słówko, dla każdéj okoliczności, jaki żart na pogotowiu; nic nie mówiono, nic nie robiono, coby z niego nie wydobywało iskierki dowcipu, i uroczyście oświadczyć mogę, że nierównie więcéj słyszałem niedorzeczności w znakomitych towarzystwach. Przyznaję że żarty jego miały coś niesmacznego, ale zupełnie były zgodne z tonem grona, któremu przewodniczył. Podchmielone zgromadzenie było właśnie w tym przypadku, w którym nawet mało dowcipu wiele dokazywać może: ile razy przemówił, pewny mógł być oklasków, a niekiedy brawo już mu dawano, nim jeszcze usta otworzył.

Przybyliśmy właśnie na piosneczkę, którą dla klubu ułożył i którą śpiewali dwaj członkowie godni pędzla Hogartha.

Nakoniec zgromadzenie się rozeszło, a poeta sam pozostał. Usiadł, wyciągnął pod stołem rozkraczone nogi, włożył ręce w spodnie, zwiesił głowę na piersi i spoglądał okiem smutném na wypróżniony dzbanek. Wesołość jego przeminęła, ogień jego zupełnie przygasł.

Przyjaciel mój wstał z miejsca, przerwał mu ponure rozmyślania, wdał się z nim w rozmowę i rzekł, że obadwa razem u księgarzy obiad jedli.

Ale, ale... mówił daléj, zdaje mi się żeśmy się gdzieśindziéj widzieli; musimy się znać od dawna, ale gdzie, dalibóg niewiém.

Ah! odpowiedział poeta z uśmiechem, albo to jeden z moich przyjaciół o mnie zapomniał; z tém wszystkiém prawdę mówiąc, pamięć moja w téj chwili, równie jest niewierną jak Waćpana; może to jednak pamięć WPana orzeźwi, gdy powiem, że się nazywam Dribble.

Co! Tom. Dribble, który chodził do szkół starego Birchel w Warnickshire?

Ten sam, odpowiedział Dribble oziębłe.

Więc tedy jesteśmy kolegami szkolnemi. Nie dziwię się, żeś mię nie poznał; byłem od ciebie o lat kilka młodszy. Czy sobie przypominasz małego Jach-Buckthorne?

Nastąpiła chwila odnowienia znajomości i długa rozmowa o dniach i psotach szkolnych. P. Dribble westchnąwszy, zakończył ją uwagą, że od téj epoki ich dzieciństwa, czasy bardzo się zmieniły.

Prawdziwie, P. Dribble, rzekłem do niego, zdaje mi się, że wcale inny jesteś, niż mi się wydawałeś przy wczorajszym obiedzie. Nie sądziłem, żebyś tyle miał żywości. Tam byłeś zupełnie cichy, tu całą zabawą władałeś.

Ah! odpowiedział mi, potrząsając głową i podnosząc ramiona, podobny jestem do świecącego robaczka i nigdy wśród dnia nie błyszczę. Zresztą trudno jest popisywać się biednemu autorowi u bogatego księgarza: co bąć bym mógł powiedzieć, nikt nie wyrywałby się ze śmiechem, widząc mię otoczonego wszystkiemi modnemi literatami. Ale tu, tutaj tylko z biedniéjszymi jeszcze od siebie, którzy mię mają za literata, za dowcipnego i którzy przyjmują wszystkie moje żarty, jakby szterlingi.

Pewny jestem, że o sobie niesprawiedliwie sądzisz; w rzeczy saméj, słyszałem od ciebie tego wieczora więcéj dobrych rzeczy, niż wczoraj od którego bąć z tych dowcipów, które zdawały się nad tobą tak bardzo przewodzić.

Ah! lecz szczęście mówi za niemi; są modni, a być modnym znaczy więcéj, niż wszystko; człowiek, co o swoim dowcipie dobre mniemanie raz zjednać potrafi, jest pewny, że rozsmiészy, co bąć wyrzecze; wolno mu występować z wszelkiemi niedorzecznościami, jakie mu tylko na język przychodzą, i wszystko co powie, uznane będzie za dobre. Nikomu nie przychodzi na myśl rzucać podejrzenie na pieniądz bogacza, ale każdy dowcipny wyraz, każdy pieniądz przez biedaka w obieg puszczony, obracany jest na wszystkie strony. Zdatność i pieniądze, obok sukni wytartéj, wzbudzają zawsze nieufność. Co do mnie, mówił daléj nasuwając kapelusza, nienawidzę waszych wielkich obiadów; nie ma Mospanie nic nad swobodę życia z mojemi towarzyszami. Krótko mówiąc, wolałbym z niemi kawał mięsa i ten oto napój, niż Bordo i zwierzynę z waszym przeklętym *wielkim światem*, który obawiając się *spospolicenia*, nie rozwesela się nigdy dowcipem biedaka. Słówka dowcipne rosną na ziemi wilgotnéj, kwitną w nizinach, ale więdnieją i obumierają na waszych przeklętych górzystych wydmach. I ja bywałem niegdyś w tak zwaném dobrém towarzystwie, ale o mało mię nie dobiło, tak bardzo czcze formy onego wysilały mi umysł. Uwięziono mię z woli gospodyni i od czasu tego karty zbrudzone, al na 8 soldów i towarzystwo hołyszów, uleczyły mój umysł i mnie samemu mnie wróciły.

(Dalszy ciąg nastąpi)

— Wczoraj wyciągnięto z koła następujące numera: 90. 27. 10. 69. 2.

WIDOWISKA W STOLICY.

TEATR NARODOWY. Dziś Drama: *Puszcza poed Hermansztadem.*

GABINET TOPOGRAFICZNY w salach redutowych.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO PRZY ULICY ŻABIEJ Nro. 472.